



JAN MACIEJEWSKI

W K O N T R A P U N K C I E

KULTURA SKRZYWDZONA

Premiera „Święta wiosny” była jednym z największych skandali w historii sztuki. 29 maja 1913 roku Igor Strawiński zaprezentował światu balet do napisanej przez siebie muzyki, odmieniając nie tylko oblicze muzyki, ale i bieg historii. Jeden z widzów opisywał później to wydarzenie: „Kocie piski i syki powitały pierwsze tony, a potem wybuchła istna burza wrzasków kontrowana głośnymi oklaskami. Toczyliśmy wojnę o sztukę (niektórzy z nas uważali, że to jest sztuka, inni, że nie). Około czterdziestu protestujących wyprowadzono z teatru, lecz to nie uspokoiło zamieszania”.

W czasie spektaklu miało być tak głośno, że tancerze nie słyszeli muzyki. Wacław Niżyński, autor choreografii do „Święta wiosny”, musiał zza sceny instruować tancerzy, który fragment utworu jest aktualnie wykonywany. Publiczność podzieliła się według kryterium klasowego. Biedniejsi i młodszy widzowie próbowali zakłaskać piski i okrzyki bogatszej części publiczności. Pewna dama zawołała: „W całym moim 60-letnim życiu nikt mnie tak nie obraził!”. Odpowiedział jej okrzyk: „Zamknijcie się, suki z sezieme! (dzielnicy Paryża zamieszkaanej przez burżuazję)”. Dwóch innych mężczyzn w tym samym czasie ustalało już czas i miejsce pojedynku.

Strawiński skomponował utwór, który swoją gwałtownością, rytmem i „kultem niewłaściwej nuty”, jak określił to jeden z krytyków, zrywał z całą muzyczną tradycją. Jak powiedział wybitny dyrygent Leonard Bernstein, „Święto wiosny” z hukiem zatrzęsnęło muzyczne drzwi przeszłości. Utwór Strawińskiego stał się punktem odniesienia dla innych kompozytorów, inspirował Bełę

Bartoka, Maurice’a Ravela czy Karola Szymanowskiego. Thomas Stearns Eliot przyznawał, że gdyby nie usłyszał „Święta wiosny”, nie napisałby „Ziemi jałowej”, jednego z największych poematów w historii literatury. Modris Eksteins w książce „Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku” twierdzi wręcz, że balet do muzyki Strawińskiego miał tak ogromny wpływ na mentalność ówczesnego społeczeństwa, że stał się jedną z przyczyn wybuchu I wojny światowej.

Ta historia pokazuje, że skandal jest nieodłącznym elementem sztuki. Znakiem, że twórca wyprzedził swoją epokę. Drugą stroną tego medalu jest fakt, że gdyby Strawińskiemu chodziło jedynie o sprowokowanie publiczności, po kilku tygodniach o jego utworze pamiętałby tylko on sam i kilku smutnych kronikarzy kulturalnych nowinek. Dlatego właśnie nie potrafię się jakoś specjalnie przejąć „Kłątwa” Olivera Frljicia. To przedstawienie jest wydarzeniem politycznym, nie kulturalnym, i jako takie nie zapisze się na dłużej w naszej pamięci. Skandal, który w przypadku Strawińskiego był dowodem wielkości, tutaj jest tylko historyczną próbą zwrócenia na siebie uwagi.

„Kłątwa” jest jednak okazją do rozmowy na temat relacji między teatrem a polityką. Kilka miesięcy temu dużą popularnością cieszył się serial TVP „Artyści”. Przesłanie tej produkcji zawiera się już w „czołówce” serialu. Słyszymy w niej fragmenty wypowiedzi Leszka Balcerowicza („jeżeli coś się nazwie publicznym, to znaczy, że szmal z budżetu się należy”), Władysława Gomułki („Dziady” w inscenizacji Dejmka zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego) i Witolda Lutosławskiego („Najwyższym celem sztuki jest piękno”).

„Artyści” opowiadają o konflikcie sztuki z polityką. O bezdusznych urzędnikach, którzy nie chcą dawać pieniędzy na nierentowny przedsięwzięcie, jakim jest teatr. O tym, że rządzący nie rozumieją kultury i nie chcą jej wspierać.

Autorzy serialu, Monika Strzępka i Paweł Demirski, są twórcami teatralnymi. Nic więc dziwnego w tym, że opowiedzieli tę historię z punktu widzenia artystów. Jeżeli ktoś ma prawo być wściekły na „Kłatwę”, to właśnie oni. Nikt inny w takim stopniu nie podważył wiarygodności narracji o twórcach kierujących się maksymą „najwyższym celem sztuki jest piękno” jak właśnie Oliver Frljić. Po zamieszaniu wokół „Kłatwy”, którą niechętni rządzącym dziennikarze ochrzcili mianem „koszmaru dobrej zmiany”, trudno jest wierzyć w opowieść o politykach prześladowanych idealistycznych artystów. Jeżeli przedstawienie Frljicia pozostanie, tak jak jest dotychczas, w centrum sporu o niezależność sztuki od polityki, będzie to oznaczać, że artyści przegrali. „Kłątwa” jest bowiem aktem politycznym, wpisaniem się Teatru Powszechnego w bieżący spór między opozycją a rządzącymi.

Frljić myślał pewnie, że zadaje dotkliwy cios Kościołowi i prawicy. W rzeczywistości zaatakował tych polskich twórców, którzy chcą tworzyć ponadczasową, nieuwikłaną w polityczny spór, sztukę. Zrobił krzywdę nie „dobrej zmianie”, tylko kulturze. Do takich jak on skierował swoje przedśmiertne przesłanie arcybiskup Polonus cesarza Nerona, sienkiewiczowski Petroniusz: „Bądź zdrow, lecz nie śpiewaj, zabijaj, lecz nie pisz wierszy, truj, lecz nie tańcz, podpalaj, lecz nie graj na cytrze”. ©